PRZYIACIEL DZIECI



Nr. 4. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci, Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Lutego.**

Nasze lasy.

Zapewne każde z was, kochane dzieci, było choć raz w życiu swojem w lesie i każde też z was czuje jaka to rozkosz schronić się w czasach letnich upałów pod cienie drzew lasowych, odetchnąć wonnym chłodem lasowym i posłuchać śpiewu leśnych muzyków, owych rojów nieprzeliczonych różnorodnego ptactwa, kryjącego się pomiędzy liśćmi, lub przeskakującego wesoło z jednej gałązki na drugą. Jakżeż to miło zapuścić wzrok w mroczną głąb lasu, błądzić okiem pomiędzy tem niezliczonem mnóstwem grubszych i cienszych drzew, to rozrastających się w mnogie, malowniczo pogięte konary, gałęzie, to strzelających prosto w górę, niby smukłe filary jakiejś wspa-

niałej świątyni, na których jakby ruchome sklepienie spoczywa gęsta warstwa liścia, szemrzącego za każdym wiatru powiewem. A u wstępu do lasu, lub na otworzystych łączkach w jego wnętrzu, coż to za rozmaitość bawi nasze oko! Tu smukła topola wyniosłym wierzchołkiem przewyższa inne drzewa, ówdzie chwiejna, biała brzoza rozpuszcza na wolę wiatrów swoje gałązki, niby warkocze, a tam czernieje iglasta jodła lub smereka, albo rozłożysta lipa szeroki rozpościera cień. Spodem rozrastają się drobniejsze krzewy, bujają przeróżne zioła, pstrzą się rozmaite kwiaty, krzaki tarniny stroją się w czarne jagódki, przeginają się laskowe pręty pod ciężarem swego owocu, rumieni się polna róża, czerwienieją maliny, a jeszcze niżej wyziera z pomiędzy trawy poziomka, podnosi skromną główkę wonna konwalja, jasno niebieski dzwonek, lub goździk kupczasty; wśród tych wszystkich kwiatków błyszczy w słońcu szemrzący strumyk, ustrojony po obu brzegach wieńcem niewinnych niezapominajek. Ale nietylko w lecie piękne nasze lasy; owszem nawet i zimową porą nie braknie im uroku. Wówczas stroi zima drzewa śniegiem i szronem, i las cały ubielony połyskuje w słońcu, jakby po gałęziach kto pozawieszał iskrzące się kamienie lub kryształy. Jakżeż to majestatycznie wygląda natenczas pomiędzy swemi posiwiałemi sąsiady sosna lub jodła, która nawet w zimie zatrzymuje swe szpilkowate, ciemnozielone liście i zdaje się urągać mrozom i zawiejom, otrzęsając co chwila śnieg przygniatający jej równoległe ramiona.

Nie zbywa naszej polskiej ziemi do dzisiaj na lasach, ale dawniej było ich nierównie więcej niż teraz. Szczególniej Małopolska odznaczała się lesistością, podobnie jak Wielkopolska mnogością wód. Cała Polska dawniejsza rozciągała się w wesołej płaszczyźnie, której północno-zachodnie brzegi spadały ku morzu Bałtyckiemu, południowe zaś stepami Ukrainy zbiegały ku morzu Czarnemu. Tylko u zachodniej jej granicy wzbijały się do znaczniejszej wysokości skaliste Tatry, główny trzon gór Karpackich, którego ramiona, wyciągające się szerokiem półkolem na południowy wschód i północny zachód, odgraniczały królestwo polskie od reszty Europy. Im bliżej

ku temu granicznemu łańcuchowi Karpat, tem gęściejsze i rozleglejsze lasy porastały polskie ziemie. Wszelako i na pograniczu Mazowsza ciągnęły się kilkunastomilowe bory, Szląźk od Małopolski dzieliły również rozległe lasy, a już Litwa cała szumiała jakby jedną wielką puszczą. Toż już za czasów Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta poczęto trzebić gorliwie puszcze małopolskie i litewskie, bo dźwigające się pod błogiem panowaniem tych królów rolnictwo potrzebowało coraz więcej ziemi pod zboże i jarzyny. Ba nawet za pierwszych królów Piastów myślano już o przerzedzeniu lasów; pojmany w wojnie niewolnik otrzymywał zwyczajnie spory kęs lesistego gruntu, z którego miał sobie wykorczować urodzajną rolę. Jakoż błogosławił każdy jeniec tej pustyńnej lesistości ziemi polskiej, bo ona obdarzała go wolnością, a przeistaczając się jego pracą w orne zagony, zapewniała mu potrzeby codziennego życia i stawiała go w końcu na równi z polskim kmieciem. Wszystkie niemal wioski powstawały tak na miejscu wyrąbanego boru, na polistych równinach, nad brzegami rzek lub strumieni. Tymczasem pańskie zamki pięły się na góry i osiadały na skalistych urwiskach pośród najgęstszych borów. Warowne baszty i wysokie wieże Tęczyna, Ojcowa, Pieskowej skały, Rabsztyna sterczały niegdyś pośród najdzikszej gęstwy lasowej i odbijały świetnie od ciemnego tła odwiecznych borów, opasujących je dokoła podobnie jak białe mury klasztorów na Tyńcu, Alwerni, na Jasnej i na Łysej górze. Ale nie tylko pańskie zamki i klasztory kryły się w ustronia lesiste; często w samotnej ciszy leśnej spotykał wędrowiec piękny murowany kościołek, wzniesiony jakąś pobożną ręką w podzięce za doznane od Boga łaski. Tak szlachcic Przybysław, na pamiątkę iż mu koń jego zgubiony całe stado koni z Węgier sprowadził, wystawił na górze pod Proszowicami, którą nazwał Koniusza, murowany kościołek pośród lasow. Nawet warowne grody małopolskie i litewskie tuliły się do boku leśnej puszczy, gdy przeciwnie wielkopolskie szukały sobie błotnistych i moczarzystych sadzib. Tak Wilno litewskie siedziało jak wilk pośród borów, a małopolski Kraków graniczył w dawnych czasach swemi murami z lasem, który pożniej wytrzebiony za-

stąpiły roskoszne sady i ogrody nadwiślańskie, opasujące stolicę królów wieńcem grusz, jabłoni, śliw, wiszeń, a nawet winnej macicy. Leśny zwierz był częstokroć bezpośrednim sąsiadem wieśniaczej zagrody, gałęzie boru dotykały częstokroć murów ludzkich pomieszkań.

Błogosławioną wszelako była ta obfitość lasów dla ludu mieszkającego pod takiem niebem, gdzie nierzadko od Października do Kwietnia zamarzają wody, bo dostarczała podostatkiem opałowego drzewa. Stokroć więcej błogosławioną stała się taż obfitość od czasów jak napady Tatarów poczęły pustoszyć ziemie polskie, jak ich zagony zawisły coroczną prawie plagą nad ludem polskim. Ileż to razy cała wioska znajdowała w gęstwinie lasowej schronienie przed dzikiemi łupieżcy i po minionej burzy wracała odbudowywać swe spalone sioło. Tymczasem panom szlachcie przyszło nieraz złorzeczyć lasom, bo też dwukrotnie ponieśli przez lasy srogie klęski. Za króla Kazimierza w r. 1359 podcięte przez Wołochów drzewa w pogranicznych lasach mułtańskich wytłukły szlacheckie hufce polskie, a w ośmdziesiąt lat poźniej tymże samym fortelem i w tychże lasach poległo za króla Olbrachta tyle szlachty, że do dzisiejszego dnia jeszcze utrzymuje się pamięć tej klęski w przysłowiu: Za króla Olbrachta, wyginęła szlachta. Wszelako i pan i kmieć miłował lasy i przenosił budulec z drzewa nad materjał z kamienia i cegły. Jakoż nietylko chaty wieśniacze, ale i dwory szlacheckie budowały się z drzewa, którego dostarczały lasy. Dom mieszkalny szlachcica był często modrzewiowy a zawsze drewniany, i chyba tylko stojący obok niego lamus, w którym chowano papiery familijne i skarbiec, był murowany.

Kmieć zaś zawdzięczał lasom niemal wszystko; cały ubogi sprzęt swojej chaty, wszystkie naczynia i narzędzia domowe. Toż ukochał tak lasy i drzewa że nawet w pieśniach swoich je sławił i spiewał, a w dawnych pogańskich jeszcze czasach wśród lasów budował swe świątynie, po drzewach stawiał swe bogi i niektóre gaje miał za święte.

Prócz tego były lasy miejscem najwalniejszej rozrywki w życiu polskiej szlachty, były miejscem łowów. Rycerska

szlachta polska nie chciała nawet w czasach pokoju odwykać od trudów wojennych w gnuśnym spoczynku i dlatego łowy nad wszelkie inne przekładała rozrywki. Obfitość lasów zaś przynosiła oczywiście odpowiednią mnogość zwierzyny. Jakoż istotnie było tych dzikich mieszkańców boru nierównie więcej wówczas, niż dzisiaj. Lasy Jaworznickie w księstwie Oświecimskiem roiły się całemi trzodami sarn i jeleni, a leśne polany góry Skrzeczno wypasały stada łosiów. Bory Niepołomickie i Radomskie słynne były z łowów na tęż zwierzynę, a puszcze litewskie i pruskie hodowały nieprzeliczone mnóstwo żubrów. Dziś żubr i łoś rzadko gdzie się znajduje; niegdyś znany był dobrze łowcom. A był to zwierz straszny, ogromny a chyży, zbrojny wielkiemi, czarnemi, nieco na wewnątrz wychylonemi rogami, któremi jezdzca na koniu siedzącego w górę wyrzucał a drzewa miernej grubości wywracał; obrosły kędzierzawym włosem i ozdobny wspaniałym podbródkiem, tak szerokie często miewał czoło, że pomiędzy jego rogami trzech ludzi wygodnie usiąść mogło. Łoś mniej srogi, lecz wspanialszą i wynioślejszą od żubra odznaczał się postacią, a szczególniej rozłożystemi rogami zwracał na się uwagę. W lasach karpackich przemieszkiwało nadto mnóstwo niedźwiedzi, dzików, rysiów i wilków, drobniejszą zaś zwierzynę wyliczyćby trudno. Toż ni pan, ni szlachcic nie gonił za tym pospolitym gminem lasowym, śledził tylko grubego zwierza zbrojnego w kły, pazury lub rogi, na którego łowy przeistaczały się często w niebezpieczną walkę. Kmieć tylko lub ciura dworski bił szaraki, pan brał na cel żubry, łosie, niedźwiedzie i dziki, które też zwano zwierzyną szlachecką. Nawet królowie polscy lubili łowy. Bolesław wstydliwy był tak namiętnym łowcem, że dla łowów zaniedbywał sprawy królestwa i ściągał na się narzekanie ludu. Także król Kazimierz W. sławny prawodawca, polował namiętnie i nawet łowami śmierć sobie przyspieszył. Król Zygmunt stary często w Niepołomickich borach zabawiał się łowami, gdzie mu nierzadko i królowa Bona towarzyszyła. Dzielny Władysław IV. chętnie także zaglądał do kniei. Lasy były po polu bitwy drugiem polem popisów rycerskich szlachcica polskiego, a zyskana w nich

zdobycz zajmowała poczesne miejsce obok trofeów wojennych. Jelenie rogi, rysie i niedźwiedzie skóry zdobiły dwory szlacheckie równie zaszczytnie jak buńczuki tatarskie. Jakoż najmilszym przysmakiem na stołach książęcych i pańskich były nie zamorskie wykwinty, lecz zdobycz lasowa, żubrza pieczeń, łosie chrapy lub niedźwiedzie łapy.

Bajki.

PTASZEK i RYBKA.

„Szczęśliwa rybka! tak ptaszek rzecze,
Któż jej co zrobi gdy w głąb uciecze?
Bez troski, strachu, w ciągłej swobodzie
Igra po wodzie!

Mnie takiem szczęściem niebo nie obdziela,
Jastrząb goni, człowiek strzela;
Przykroż to, przykro dla biednej ptaszyny
Zawsze w tej ciągłej żyć wojnie,
I jednej nawet lichej odrobiny
Nie módz zjeść spokojnie.“

Ależ i rybka w tej samej dobie
Gdzieś tam w swej głębi tak mówi sobie:
— Szczęśliwy ptaszek! jakże bezpieczny
Gdy się wzbije w kraj słoneczny,
Nucąc i ziemi i niebu i wiośnie
Buja radośnie.

Buja gdy rybka w ciągłej drży obawie!
Tu ją straszy sieć zdradliwa,
Tam szczupak goni po stawie..
I to się życiem nazywa!
Boże! coś wszystko tak mądrze ułożył,
Czemuś mię ptaszkiem nie stworzył?

Takim i człowiek żali się głosem,
W swych skargach nudnych i długich.
Widzi on szczęście, lecz dziwnym losem,
Nigdy u siebie, zawsze u drugich.

TUMAN.

— „Patrzaj Piotrze, patrzaj Janie,
Ktoż to pędzi od Warszawy?
Jakież to biczów trzaskanie!
Jakaż to chmura kurzawy!
Wszakże to z taką paradą
Nie jechano jeszcze z nikim..
Oczywiście z królem jadą,
Lub przynajmniej z namiestnikiem."

Zbliżają się owe blaski,
Grzmot pojazdów, biczów trzaski,
Szerzą się kurzu tumany,
Lecą Piotry, lecą Jany..
Cóż widzą? Brykę podróżną.
I do tego wewnątrz próżną.

Iluż takich w świecie liczym!
Z dala czemsiś, z bliska niczem.

WOŁY.

Spojrzawszy na swój zagon szkaradnie zorany,
Katował biedne woły Bartek rozgniewany:
— „I cóż my temu winne? tak z nich jeden rzecze,
Nadtoś nas bił i szarpał okrutny człowiecze;
Gdybyś zręczniej kierować umiał wołki twemi
I zagon byłby lepszym i my mniej bitemi."

Fr. M.



— Daj mi się spokojnie uczyć! wołał grzeczny Tadzio do swawolnego Kubusia.

— Ucisz się przynajmniej póki mego dzienniczka nie przeczytam, nieśmiało odezwał się Broniś.

Ale Kubusiowi to ani w głowie; własną książkę porzucił na ziemię, Przyjaciela Dzieci zmiął i odrzucił także i figluje tylko rozmaicie; to puszcza bańki z mydła, to kozły wywraca, to nos przydłuża oburącz, drwiąc sobie z pracowitych towarzyszy. A egzamin blisko i wstydzić się trzeba będzie przed rodzicami, profesorami i całą klasą, nie umiejąc biegle i słowa przeczytać.

Tadzio uszka pięściami zatulił, a uczy się gorliwie, nie słuchając hałaśliwego Kubusia. Tymczasem minęła godzina nauki i pozwoliłaMama pobawić się troszkę w ogrodzie, nie oddalając zbytnie od domu. Tadzio i Broniś biegali po ścieżkach, zrywali sobie kwiatki i maliny; ale nie dosyć to było przyjemności dla Kubusia. Do ogrodu las duży przylegał. Mimo zakazu Mamy nieoddalania się od domu, pobiegł w las Kubuś. Z początku bawiły go piękne pręty, które sobie ścinał na



batożki, biedne ptaszki, które z gniazd wybierał; ale tem się zajmując zboczył z drogi między zarośle i zabłądził.

Przestraszony chciał wrócić do domu, lecz daremnie. Wołał głośno mamy, braci — dalekie tylko wycie odpowiedziało wołaniu. Przypomniał sobie Kubuś co słyszał o wilkach i innych dzikich zwierzętach i trwoga go zdjęła ogromna. Począł uciekać płacząc niezmiernie, wtem patrzy, stoi drogoskaz z napisem na tablicy. Wiedział on, jeżdżąc z rodzicami do kościoła i w sąsiedztwo, co taki słup znaczy i że trafiłby do domu odczytawszy napis. Patrzy więc chciwie, sili się odczytać litery. Lecz nie sposób — bo uczyć się nie chciało! A tu wycie odzywa się coraz bliżej i szelest niby kroków jakichś. Włosy ze strachu stanęły mu na głowie. To szczęście że Mama opatrzywszy się wcześnie, wysłała poczciwego sługę aby odszukał nieposłusznego syna i ten już był blisko Kubusia, inaczej może by go był wilk zjadł w lesie.

Wracając święcie postanowił sobie Kubuś pilnie uczyć się czytać i dziękował Bogu że go z takiego niebezpieczeństwa wybawił.

Uprawa ryżu.

Bez wątpienia dzieci kochane, niema między wami ani jednego, któreby zaczynając uczyć się pacierza i wymawiając słowa: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“ nie pytało matki dla czego o chleb tylko prosimy, kiedy chleb nie jest przecie wyłącznem pożywieniem naszem. Znam nawet pewną małą dziewczynkę, która wydała się niechcący, że gdy wymawia przytoczone słowa pacierza, częstokroć nie o chleb powszedni, ale o cukierki prosi, ponieważ te rzadziej jak chleb dostaje, a daleko bardziej je lubi.

Dobre matki wyjaśnią wam głębokie znaczenie słów pacierza; zwrócą one także uwagę waszą że istotnie chleb, czyli zboże, z którego pochodzi, jest głównem bogactwem każdego kraju, więc jakżeż nie prosić Boga aby pobłogosławił zasiewom rolnika? Dlatego to wszyscy ludzie łączą się w codziennej modlitwie, i z wszystkich piersi, wszystkiemi tego świata językami, wznosi się pokorne wołanie rzeszy: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!

Jeżeli kto za łaską Bożą zyska obfitość chleba powszedniego, niechże się ma na pieczy aby nie zgrzeszył nieumiarkowaniem w używaniu pokarmów, i aby nie był jak ów człowiek bogaty, który obłóczył się w purpurę i bisior, i używał do sytu darów Bożych a skwapliwie odwracał oczy od żebraka Łazarza, u wrót jego leżącego w daremnem oczekiwaniu czy mu kto nie wyniesie odrobin ze stołu bogacza.

Stwórca wszech rzeczy troskliwy o dobro każdego stworzenia przewidział w niedocieczonej mądrości swojej wszystkie potrzeby każdego kraju, i każdemu, w jakimkolwiek klimacie, obfitość chleba powszedniego zabezpieczył. Dzięki Bogu mamy podostatkiem zboża dla siebie i dla innych. Polskę zwano nawet niegdyś spichlerzem Europy, ponieważ wiele krajów uboższych karmiła swoją sławną sandomierską pszenicą. I inne kraje, nawet te dalekie zamorskie, w których skwar słoneczny zdaje się topić ziemię pod stopami człowieka, i tamte na północ, gdzie prawie wiecznie panuje zima,

każden ma właściwe sobie bogactwo, a matka ziemia nigdzie nie zapomina o dzieciach, czy oni biali czy czarni, oliwkowego czy miedzianego koloru, i wydaje dla nich właśnie to, co w ich klimacie najstosowniejsze na chleb powszedni.

Dziś opowiem wam dzieci nieco o ryżu, który jest głównem pożywieniem bardzo wielu narodów. Zbierzcież tedy uwagę.

Słyszałyście już o drugiej części świata, o Azji. Otoż w tej Azji znajduje się kraj wielki, największy na całym świecie, który się nazywa Chiny. Jest on tak zaludniony że cały wygląda jak jedno ogromne miasto. Mieszkańcy tego kraju są niezmiernie skrzętni, pracowici i przemyślni; o kilka set lat pierwej jak Europejczycy wynaleźli oni proch strzelniczy i sztukę drukarską. Co za szkoda że tak daleko postąpiwszy w cywilizacji, stanęli naraz i znikczemnieli zupełnie!

Przez oddzielenie się od reszty ucywilizowanego świata nabrali oni w swoich zwyczajach śmieszności, ale szanują rolnictwo, i tak dalece przekładają je nad wszelkie inne gałęzie przemysłu, że niejeden Chińczyk mieszka na tratwach na wodzie, aby kawałek ziemi, na którym kto inny dom zbudowałby dla siebie i rodziny, uprawić i zasiać. A wiecie też co oni sieją najwięcej? Oto ryż, który dla nich tak ważnym jest przedmiotem że niczem zastąpićby go nie można; nieurodzaj ryżu stałby się w Chinach przyczyną najokropniejszego głodu i najstraszniejszej nędzy.

Chiny są ojczyzną herbaty, jedwabiu, bawełny, kamfory. Tamtejsza porcelana, farby zwane tuszem, i papier jedwabny są najprzedniejsze i najdroższe, ale wszystkie te wyroby niczem są w porównaniu z tą ogromną ilością ryżu, której Chiny dostarczają co roku i spożywają na miejscu.

Podobnież wiele ryżu uprawiają i w innych krajach w Azji, jako to: w Japonji, w Indjach, w Persji. Lecz i w Europie w krajach południowych trudnią się uprawą tej rośliny. Sieją

go w Turcji, w Hiszpanji, Francji i Włoszech. Ameryka także go niemało dostarcza.

Sądzę kochane dzieci, że dowiedziawszy się dla wielu to krajów na świecie ryż jest chlebem powszednim, jak wielce ważnem i niezbędnem jest dla nich pożywieniem, zechcecie bliższe szczegóły o tej roślinie usłyszeć, zwłaszcza że u nas ryżu nie sieją, i żeście go nigdy w stanie naturalnym nie widziały. Ryż który u nas sprzedają, przychodzi z Karoliny w Ameryce, z Włoch, lub z Indji wschodnich. Przychodzi wysuszony, wymłócony i oczyszczony z wierzchnich łupin żółtawych. Dla wielu z was jest on ulubioną potrawą, ale pewnie ani wam na myśl nie przyszło wiele to on mórz i krajów przebyć musiał nim się dostał do spiżarni, a nie spodziewacie się pewnie jak wiele pracy i zachodu uprawa tych smacznych ziarnek kosztowała.

Ryż należy do rodzaju traw, podobnie jak żyto, pszenica, jęczmień, owies, kukurudza, trzcina zwyczajna, cukrowa, itd. Łodyga jego jest gruba, kolankowata, wyrasta na dwa łokcie w górę, liście ma długie, podobne do liści trzciny, a kwiaty nakształt kłosów jęczmiennych. Dwa zaś są ryżu gatunki, ryż górski i ryż błotni, a każdy z nich uprawia się inaczej.

Kiedy nastaną deszcze, które w krajach gorących zastępują naszą zimę, rozpoczyna się siew ryżu górskiego. Siew ten całkiem jest odmienny od siewu zboża u nas, rolnik bowiem nie rozrzuca ziarn po zagonach, i nie zawleka ich po ukończonym siewie, lecz w równych odstępach robi kołkiem dziury w ziemi, w każdą z nich sypie po kilka ziarn ryżu, i tak je zostawia nie zasypując bynajmniej. Jeżli pora sprzyja, to jest jeżli deszcze nie ustają, ziarnka posiane w sposób powyższy mają dostateczną ilość wilgoci i rolnik może cieszyć się nadzieją obfitego zbioru, ale przeciwnie jeśli zawcześnie nastanie posucha, cała praca daremna. Dla tej to okoliczności iż urodzaj ryżu górskiego tylko od pogody zależy, uprawa jego nie jest tak dalece rozpowszechnioną, chociaż przekonano się że ryż górski pożywniejszym jest od błotniego. Dlatego też ga-

tunek ten nie rozchodzi się do dalszych krajów; cały plon spożywają w miejscu ci, którzy go posiali i szczęśliwie zebrać zdołali.

Ryż błotni, dlatego tak nazwany że go sieją na błotach, więcej jeszcze wymaga zachodu. Gdzie bowiem nie ma błot naturalnych, kopią umyślnie sadzawki na półtora łokcia głębokie, i te potem napełniają wodą. W Chinach ryż błotni sieją nawet na górach, a jeżli tamże nie ma rzek lub źródeł, za pomocą których możnaby niwy nawodnić, machinami wodę prowadzą do góry, co oczywiście niemało pracy i przemysłu wymaga.

Najprzykrzejszem jest jednak pielenie zielska i przesadzanie ryżu. Praca ta odbywa się wśród największych upałów; biedni niewolnicy użyci do niej znosić nadto muszą zjadliwe wyziewy mułu, z której to przyczyny podlegają wielu chorobom i giną marnie tysiącami.

Kiedy ryż zaczyna dojrzewać niezliczone mnóstwo ptaków zlatuje na pola i zrządzałoby nieobliczone szkody, gdyby temu przemysł człowieka zaradzić nie umiał. Podobnie jak u nas dla ustrzeżenia zasiewów od szkody, rolnicy tamtych krajów ustawiają strachy po polach, czem płoszą zgłodniałe ptastwo. Strachy te porobione są z liści palmowych; gdy wiatr je trąca, wydają szelest przerażający polnych szkodników. Oprócz tego cała rodzina wieśniaka z dzwonkami, grzechotkami itp. chodzi nieustannie po polach.

Gdy ryż już całkiem dojrzeje, robotnicy zrzynają go, a wysuszywszy młócą wołami, jak na Podolu zboże. Poczem nic już nie pozostaje jak oczyścić ziarnka z wierzchniej łupinki, co dzieje się za pomocą rozmaitych przyrządów; także w młynie podobnym do żaren, którego spodni kamień obłożony jest drzewem korkowem, albo w moździerzach za pomocą tłuków drewnianych.

Z powyższego opowiadania poznacie dzieci kochane, że nie mamy przyczyny uskarzać się na przyrodę, zazdrościć kra-

jom gorącym i żałować że ryż nie udaje się w naszym klimacie. Wieśniacy nasi mają i tak niemało pracy nim nas i siebie zaopatrzą w chleb powszedni, a choć nie zajadają ryżu, są za to zdrowi, silni i nie podlegają tym chorobom co niewolnicy murzyni z przyczyny wyziewów i skwaru, i nie giną marnie jak oni. W Chinach wyrabiają z ryżu napój do wina podobny, w Indjach wschodnich sławny arak Goa, we Włoszech plotą ze słomy ryżowej kapelusze i robią miotełki do czyszczenia sukień; nie są to jednak przedmioty, bez którychbyśmy obejść się nie mogli, lub którychbyśmy czem innem zastąpić nie mieli.

Śmierć ostatniego króla polskiego.

Dnia **12. lutego** 1798. przed sześćdziesięcią czterą laty umarł ostatni król polski, Stanisław August Poniatowski. Rocznica śmierci jego podaje mi sposobność aby wam kochane dziatki, przypomnieć w krótkości bardzo ważne losy narodu naszego, które Opatrzność związała z dziejami tego króla, aby wam także w właściwem świetle przedstawić postać ostatniego monarchy polskiego.

Król Stanisław August przypadkowo jedynie dostąpił tronu. Dziadek jego był tylko ubogim szlachcicem polskim, a ojciec zasługą i szczęściem doszedł majątku znacznego, oraz dostojeństwa wojewody. Odebrawszy staranne wychowanie, podróżował po Europie, przesiadywał zwłaszcza we Francji, a nakoniec przypadkowo zjechał do Petersburga. Tam bardzo mile przyjęty u dworu, szczególniej przez pożniejszą carowę Katarzynę II, otworzył sobie drogę do tronu.

Droga ta niestety niebyła taką, jaka do tronu prowadzić powinna. Ani zasługi osobiste, ani znakomite zdolności nie przyniosły Stanisławowi korony, ale protekcja i to protekcja śmiertelnych Polski wrogów. Carowa Katarzyna dlatego chciała mieć Stanisława królem polskim, aby nim rządzić i Polskę

krzywdzić. Dalszy ciąg dziejów ziścił najzupełniej jej życzenia.

Początek panowania Stanisława Augusta rozbudził najpiękniejsze nadzieje. Król ten posiadał umysł wykształcony wysoce i szczególne zamiłowanie równie w naukach jak sztukach pięknych i w wszelakim postępie. To zamiłowanie starał się on przelać w naród, protegując naukę, sztuki i rzemiosła. Zakwitły one wnet rzeczywiście, ale na krótko tylko.

Carowa Katarzyna zaczęła się coraz bardziej mieszać w sprawy polskie. To oburzyło naród i wywołało zawiązanie konfederacji Barskiej. Konfederacja upadła, a za powodem Rosji i Prus został spełniony okropny czyn przemocy, pierwszy rozbiór Polski.

Ten cios poruszył do głębi cały naród. Zaczęto wszelkiemi siłami pracować nad ratunkiem nieszczęśliwej ojczyzny naszej. Zaczęto pracować nad ulepszeniem rządu i podniesieniem oświaty w kraju. Przyznano większe swobody włościanom i mieszczaństwu, starano się o podniesienie rolnictwa i przemysłu. W kilku latach odżyła Polska nowym duchem i świeżem zdrowiem.

Tak nadszedł rok 1791, chwila ogłoszenia konstytucji Trzeciego maja, rok świetnego odrodzenia się Polski. Nad wypracowaniem tej konstytucji pracowali w sejmie czteroletnim najznakomitsi mężowie, jak Hugo Kołłątaj i Ignacy Potocki. Była zaś ona najjawniejszym zwrotem Polski do odrodzenia się. Przyjdzie niebawem obszerniej o niej pomówić, przeto dziatki kochane przestaję tutaj na króciuchnej tylko wzmiance.

Cały naród przyjął konstytucję z uniesieniem. Tylko Rosja i inni nieprzyjaciele, którzy nigdy sobie nie życzyli odrodzenia Polski, wystąpili przeciwko niej. Za podburzeniem Rosji zawiązali haniebni zdrajcy ojczyzny konfederację Targowicką, która znowu za pomocą Rosji i Prus obaliła konstytucję i spowodowała drugi rozbiór kraju.

Król Stanisław przystał na wszystko, bo mu tak carowa kazała Mimo wykształcenia umysłowego był to człowiek słaby, nieposiadający ani woli królewskiej ani ramienia rycerskiego. Za tę słabość ukarał go Bóg srodze w latach następnych.

Niebawem wybuchło ogólne powstanie narodu polskiego, powstanie Kościuszkowskie. Och, dziatki drogie! które z was o niem nie słyszało, któremu serce nie uderzy na wspomnienie Racławic, które z was nie zapłacze przy klęsce Maciejowickiej!

W tym świetnym, w tym wielkim ruchu narodowym nie wziął król Stanisław żadnego udziału. Złamany tylu klęskami starzec słuchał pokornie rozkazów z Petersburga, patrzył obojętnie na upadek powstania i podpisał trzeci a ostatni rozbiór Polski.

Wnet złożył koronę, i niebawem na rozkaz carski przeniósł się na mieszkanie do Petersburga. Tam umarł po roku pobytu, w 66 roku życia.

Nad grobem jego wzniosła się najsmutniejsza pamięć upadku. Zapewne wiele zawinił król Stanisław August, ależ i serce jego wielu boleściami los zakrwawił. Sama śmierć na obcej ziemi, w poniżeniu, z widokiem na upadek ojczyzny przez jego winę własną, czyż może być co boleśniejszego! Bogu sądzić sprawy ludzkie, nam nie wypada jak smutnem westchnieniem przypomnieć sobie rocznicę zgonu ostatniego króla polskiego.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a., półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna Aniela Zawadzka. Drukiem K. Pillera 1862.